Rozmaitości

Dnia 2. września — N^er. 35. — 1831 roku.

Pojedynek Polaka z Anglikiem.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Znany z odwagi i odbytych licznie pojedynków Polak hrabia R.*, znajdując się w Londynie, pokłócił się przy wisku z pewnym Anglikiem, który od dawna na *splen* chorując, był bardzo drażliwego umysłu. Słowo po słowie nastąpiło i rozgniewany Polak wyzwał Anglika na pojedynek.

»Dobrze,« rzecze wezwaniem tém z zapału ochłodzony Anglik, »ale wybór broni ode mnie zależéć będzie.«

»Słusznie,« odpowiedział Polak. »Na wszystko będę walczył z wćpanem, nawet na działa,« dodał z uśmiéchem.

»Proszę jutro do siebie« przemówił Anglik. »Mieszkam tam i tam, w téj i w téj ulicy, pod tym i tym numerem, będę oczekiwał wćp. i powiém mu, jaką bronią bić się będziemy. Do zobaczenia więc o dziewiątéj.«

Chciał hrabia R.* wystawić Anglikowi, że nie stosownie jest wyznaczać komu dom swój za plac pojedynku, ale raczéj do zejścia się obrać należy jakie publiczne miéjsce, gdy Anglik zniknął z towarzystwa. Hrabia więc, jak gdyby nic nie zaszło, siadł znowu do wiska i najspokojniéj długie trzy robry odegrał. Przytomni mówili powszechnie o zimnym charakterze i odwadze wyzwanego Anglika, lecz nic to nie mieszało hrabiego. Pojedynek był u niego igraszką; kilkanaście był już odbył, a wszystkie szczęśliwie. Znano go z tego względu w Warszawie, Paryżu, tudzież po innych stolicach Europy. Miał sławę dzielnego strzelca i wybornego szermierza na pałasze i szpady. W sam środek trafiał asy, a gdy w którém mieście usłyszał o jakim doskonałym fechtmistrzu, zaraz brał lekcyje od niego i rzadko który mógł mu długo wydołać.

Nazajutrz więc, bez sekundanta, bez broni, dla saméj osobliwości, i z twarzą, jak gdyby na bal, spokojną, w najętym powozie udał się hrabia do pomieszkania Anglika, które osobno nad Tamizą stało. Kamerdyner już na dole czekający, milcząc wprowadza go do salonu czarno obitego, w którym Anglika zastał ubranego także w kolory czarne, czytającego: »Nocy Jounga,« dzieło tak posępne, jak ozdoby jego pokojów. Ze drzeniem, którego dotąd niedoświadczał, pojrzał hrabia po salonie i dopiéro dostrzegł, iż w nim wszystko miało barwę śmierci. Kanapy i krzesła obite były czarnym, białémi wypustkami lamowanym aksamitem, zwierciadła i pająki czarną krepą pookrywane były, u okien wisiały czarne z takiemiż draperyjami firanki przeźroczyste, powleczone białym atłasem, a na środku stało coś podobnego do stołu, także czarném suknem nakryte. Lubo w dzień to działo się, gęsto firankami zasłonione okna ciemność robiły w pokoju, oświéconym dwoma świécami, które na stoliku pobocznym koło krucyfiksu stały.

»Widzisz hrabio zwyczajne pomieszkanie moje,« przemówił Anglik. »Jak z powierzchowności salonu mojego wnioskować

możesz, dawno już przygotowuję się do śmierci, lecz nie chcę ginąć z własnéj ręki, tylko honorowym sposobem w pojedynku, i dla tego, lubo nie nawidzę ludzi, czasami jednak jeszcze pokazuję się między nimi, i w zaczepce z ich strony szukam do pojedynku, a zatém do pewnéj śmierci, sposobności. Obraza, jaką mi wyrządziłeś hrabio, jest więc pożądaną dla mnie, ponieważ wymaga satysfakcyi, która śmiercią tylko zaspokojona być może. Chętnie chcę zginąć, lecz przeciwnikowi mojemu nie dam także tryumfować, i jeźli masz odwagę mości hrabio, bez świadków, bez sekundantów, gińmy razem.«

Mówiąc to odkrył czarne sukno i okazała się pod niém beczka z prochem. Mróz przeszedł po hrabi, zbladł, lecz siedział i milczał, ciekawy co daléj z tego będzie.

W téj chwili, gdy to mówię do ciebie hrabio,« rzecze znowu Anglik, »już dom mój cały wypróżniony, i ani żywéj duszy w nim nié ma. Odesłałem twój powóz i domowników moich, bo nie chcę, ażeby kto, do naszéj sprawy nie należący, miał ginąć z przyczyny naszéj. Jeźli przystajesz hrabio na pojedynek, to dobrze, cieszyć się będę, że zginę w towarzystwie odważnego męża, jeźli zaś lękasz się téj śmierci i satysfakcyi, którą daję wćpanu, nie przyjmujesz, to wolno mu żądać innéj, ale proszę o słowo honoru, że po jéj pozyskaniu na zawsze z Londynu wyjedziesz.«

»Zostanę z wćpanem« po krótkiém namyśleniu odrzekł Polak. »Na przypadek śmierci w pojedynku zrobiłem testament, ten z mojémi papiérami znajduje się w hotelu i nic więcéj nie mam do czynienia.«

»Zdumiewam się nad wćpanem hrabio, i cieszę się, żeś się tak znalazł,« zawołał uradowany Anglik, ściskając Polaka. »Jużto wam Polakom nikt odwagi zaprzeczyć nie może, ale jednak w takim stopniu nie spodziewałem się jéj w człowieku. Ja wprawdzie już przesycony jestem żywotem, ale ty, jesteś jeszcze pełen żądzy życia i rozkoszowania na tym świecie; lecz i śmierć podobna ma swoje stopnie rozkoszy. Siła niszcząca prochu ostudzi nasze, zemstą pałające serca, pomiesza razem nasze członki i spojeni jednym pomysłem nicości, razem polecimy w krainę błogosławioną, gdzie zemsta nié ma przytułku.« Gdy to mówił Anglik, oczy pałały mu radośnie i z uczuciem uściskał beczkę prochu, jak narzeczony, który oblubienicę ściska, a w niéj przyszłe nadzieje rozkoszy. Zimno nań pojrzał hrabia i lekkie tylko westchnienie utracie życia poświęcił, tudzież ojczyznie, któréj już nie miał oglądać. »Bywaj mi zdrowa na zawsze,« pomyslał, »i niech się tobie jak najlepiéj powodzi! I wy bywajcie zdrowe ubóstwiane istoty, które pieszczotami swémi uprzyjemniałyście mi pobyt ziemski; żyjcie szczęśliwie i błogo!«

Tymczasem Anglik ponakładał fajki dla hrabiego i dla siebie. Świécę jednę postawił na środek beczki z prochem i rzekł: »Swieca ta kilka godzin palić się może, dopiéro z jéj końcem śmierć nasza. Ale nim to nastąpi, chcę jeszcze z tobą zabawić się mości hrabio. Lecz cóż będziemy robić przez czas ten, oto... grajmy wiska. Możemy kilka robrów skończyć, nim świéca się dopali. No, dobrze panie hrabio?«

»Jak wćpan chcesz,« odrzekł Polak i usiedli do stolika, na którym już karty i marki przygotowane były. Grali z początku obojętnie, uważniéj poźniéj, a nareszcie z zapałem do gry zachęceni, zapomnieli prawie o beczce i o tém, co ich czekało. A świéca tymczasem coraz pomniéjszała się, ale tak niewidzialnie, jak posuwa się wskazywacz na zégarze wieczności.

Trzy robry skończyli, gdy dopiéro hrabia przypomniał sobie, gdzie się znajduje i w jakim celu. Obojętnie pojrzał na świécę, lecz i do połowéj jeszcze nie dopaliła się, a dwie godziny już grali. Co za męczarnia czekać jeszcze ze trzy godziny na zapalenie prochu! Wstaje więc hrabia nałożyć sobie świéżą fajkę. Nakłada, bierze kawałek papiéru i idzie podpalić do téj świécy, co stała na beczce. »Wiész co, przyjacielu,« rzecze do Anglika, »strasznie długo czekamy z tą śmiercią. Ot, lepiéj skończmy zaraz, bo się prawdziwie nudzę.« To rzekł i palący się jeszcze papiér otrząsł o krawędź beczki. Zbladły Anglik skoczył ku niemu, ręką przydusił ogień, który szczęściem do

prochu jeszcze nie dolèciał i świécę od beczki odstawił.

»Co robisz przyjacielu,« zawołał, »próbowałem cię tylko. Nie gińmy, żyjmy raczéj dla wiecznéj z sobą przyjaźni. Bóg i cały Londyn świadkiem, że się nie lękam pojedynku, ale z tobą bić się nie będę, choćbyś tchurzem mię nazwał. Oto ręka moja i zgoda z nami!«

»Zgoda!« odrzekł hrabia R.* i podaną rękę Anglika z zapałem uchwycił.

»Chciałem wiedziéć jak się znajdziesz,« rzecze znowu Anglik, »i umyślnie plan ten ułożyłem. Chciałem się przekonać, czy jesteś godzien pojednać mię ze światem. Pojednałeś mię z nim i uważam teraz, że warto żyć na tym świecie, na którym jeszcze tacy ludzie mieszkają!« Tu uścisnął Polaka, zalał się łzami uniesienia i klasnął w ręce.

Wnet na znak ten, wpadli służalcy Anglika i gdy jedni wynosili beczkę z prochem, drudzy tymczasem przeistaczali meble. W któtce zabłysły takowe świeżémi kolorami wesołości, znikły świéce z krucyfiksem ze stolika, a przez okna, u których firanki, z czarnéj powłoki uwolnione, odsunięto, zajaśniało miłe światło dzienne. Wniesiono potém stół duży z wyborném śniadaniem, na jakie tylko kuchnie angielska z francuzką zdobyć się mogły, a stolik obok stojący zastawiono butelkami wina rodzajów najprzedniéjszych. Był tam znajomy każdemu szampan, tokaj, wino oporckie i setuwalskie z Portugalii. Muskat z Syrakuzy, madera, *lacrima Christi* i t. d. Mieszkanie śmierci przybrało postać salonu festynowego, a miasto co miano słyszéć rozdzierający uszy huk prochu, słyszano tylko wysadzanie korków z butelek, brzęki kieliszków i talerzów. Po kilkogodzinném prawie przebywaniu u stołu, zagłębianiu się we wszystkie win rodzaje, duchy nowych przyjaciół poleciały wprawdzie w krainę nadziemska, ale w krainę marzeń, do których wzniosły ich spirytusy użytych nad miarę napojów.

Przypadek ten, rozgłoszony po Londynie, wielką sławę zjednał hrabiemu R.*, i przydomek nieustraszonego powszechnie mu pozyskał. S. L. J.

Sad miłości.

(Z francuzkiego.)

Odkąd Francuzi dziejów kraju swojego pilniej ze źródeł uczyć się zaczęli, co dotąd bardzo od nich zaniedbywane było, i odkąd coraz bardziéj prawdę wyrazu tego czują, że nie wolność jest nowością, ale niewola, przekonywają się oraz, że w części południowéj ich kraju, w trubadurach wzrastał dla nich jeden z najpiękniéjszych kwiatów poezyi, ale poezyi, która od ich dzisiejszéj i każdéj w teraźniejszéj Francyi możliwéj, tak jest odmienną, jak wolność wieków średnich od teraźniéjszéj wolności politycznéj we Francyi. Dzienniki rozrywkowe i naukowe francuzkie tak charakteru klasycznego, jak i romantycznego, częściéj w czasach nowszych zatrudniają się poezyją, literaturą i dziejami wieków średnich i to jest dowodem, że zaczynają już w tychże wiekach, w ich formach i usiłowaniach, więcéj coś upatrywać, jak sam zamęt barbarzyński. Zaczęli więc wieki średnie sposobem wielorakim opisywać, i wyjątek z jednego z tych opisów czytelnikom pisma naszego zapewne obojętny nie będzie.

* * *

Posłuchajmy powieści starego minstrela: »Piękni panowie! daléjże pospieszajcie z winem z Die i figami z Maloesso! głos taki ze wszech stron zabrzmiał. Pospieszajcie! dzisiaj będzie wielki festyn w szlachetnym zamku Romanin. Pani z Ganthelmy, urodna pani zamku, z pianiem koguta powstała z łoża, wdziała kołniérz duży, trzewiki z nosami, srébrną koronę i niebieski stanik związany sznurem, smutną oznaką wdowieństwa. Przyjemnie albowiem było patrzéć, jak mnóstwo gości w ubiorach świetnych przybywało, jak tysiączne igrzyska zalotne wykonywano ku czci dostojnéj pani. Paziowie dokazywali na rumakach, rycerze wznosili włocznie. Wszyscy nosili na ramionach godła miłości i farby pań serc swoich. Hrabiów można było poznać po koronie, obwiedzionéj sznurem pereł, szlachetnych paziów po hełmach piórami ozdobnych, rycerzy po złotych ostrogach, a heroldów po szatach z herbami i laskach.

Na około zamku gromadzili się włościanie z Saint Remi, i ażeby, jak słuszna, mieć także swoję rozrywkę, obchodzili wesoło święto *Abbé de la jeunesse.* Nie było tam widać złocistych materyj, ani sukień z aksamitu, ale z oczu młodzieży uśmiechała się jeszcze staroświecka prostota, a starsi wywodzili pieśni, albowiem bóg z Booz i Noemi pobłogosławił pszenicę i zrodził dobroczynną oliwę.

Czy słyszycie? karzeł na wieży zatrąbił w róg; heroldowie wznoszą laski i po trzykroć starożytne hasło wydają: »*Respect aux dames*!« Natychmiast rozwarto bramę i przedsień cała w przepychu okazałości zajaśniała. Na wpół rozkwitłe kwiaty, te miłe dzieci wiosny, okrywały podłogę; u ploty z mirtu, kwiatu granatów i majeranu łagodnie w porannym wietrzyku chwiały się na suficie i wyrażały rozmaite dowcipne dewizy, a małe ptaszki, jak w gaiku, skacząc po nich, świegotały. Na widowni rozmarynem i wawrzynami osypanéj, siedziały damy, wyrokinie w sądzie miłości. Na czele była Fani z Ganthelmy z liliją w ręku, godłem czystości i cnoty. Adalazyja z Awinijonu miała dumny amarant w ręku; hrabina Die obrała melancholijne dzwonki; jasne włosy Klarety z Baux ozdobione były wieńcem z fijołków, a pączek róży białéj rozwijał się na skroni Elionezy z Sabranu. Rozkosz, smutek, zgoła wszystkie tajne uczucia serca naszego, mają dowcipne w kwiatach obrazy: i tak, lilija jest wyobrażeniem płomieni miłośnych, tulipan umysłu wzniosłego, narcyz obojętności, anemona czułości, a niestałości goździk.

Patrzcie! oto żonglerowie wzięli się już do fidełów i manikardów. Wesoło w raźnym takcie brzmiące ich strony skokom wyuzdanéj rozrywki towarzyszą; jedni pędzą koło z 17stu strónami, drudzy sztucznie kule ze słoniowéj kości podług muzyki rzucają w powietrze i łapią; kto nic sztuczniejszego wykonać nie umié, wstrząsa dzwonkami, albo w takt bije w bęben i cymbały. Teraz zaczyna się śpiew trubadurów. Dźwięcznie zabrzmiał głos słodki, melodyjny, stowarzyszony z tonami mandory. Malują miłość jako dzika namiętność, jéj męczarnie, jéj rozpacz, a głos ich rozchodzi się po obszernych sklepieniach; teraz opiewają znowu bolesno-słodką rozkosz miłości, jéj cierpienia, jéj gorycz, a głos ich spadając raptem, w lubieżne omdlenie przechodzi. Muszę wymienić ich, tych wesołych mistrzów sztuki wesołéj: był tam Guirand z Calousonu, opiéwał wieczny związek między muzyką i poezyją; Pierre Vidal opowiadał dziwną historyją o rycérzu Amorze, o godnéj małżonce jego, Uprzejmości, o wnuku Wstydzie i o konijuszym jego Poczciwości; Cunelier, zwinny trubadur z Armoryki, zgrabnie opowiedzieć umiał, jak pewien waleczny rycérz bretański księgę ustaw miłości w lesie Broceliande znalazł. — Tu wystąpił młodzieniec i z kodeksu miłości czytał co następuje:

»Małżeństwo nie może nigdy służyć za prawne usprawiedliwienie przeciw miłości. Kto nie posiada sztuki udawania, ten kochać nie umié. — Nikt dwóch spraw serca na raz mieć nie może. — Miłość ciągle przybywa, albo ubywa. — Gdy miłość śmiercią rozerwana zostanie, natenczas osoba żyjąca dwa roki stan wdowi przestrzegać powinna. W domu skąpstwa nigdy miłość siedziby nie zakłada i t. d.«

Takie były zwyczaje ojców naszych; tak czuwali nad obyczajami; uporne żądze natury utrzymywali na wodzy, a mądrość i piękność robili strażniczkami honoru i powinności. Dzisiaj całkiem inaczéj się dzieje, młodzi ludzie żartują sobie z dawnych dobrych zwyczajów, przy wszystkich zabawach rej wodzą i bez wstydu w prawo i lewo spojrzeniami rzucają. Cóż ich obchodzi dobra nauka dam i starszych? wszakże im dobrze z tém się dzieje, że nic nie wiedzą i tak są nieociesani. Ale inaczéj mówi sławny Rajmund z Mirawalu; »Rycerz wtedy tylko prawym mężem zostaje, gdy godna jaka przyjaciółka serca kształci go w sztuce podobania się i naucza, a taki, gdy błąd popełni, nie mówią o nim inaczéj, jak tylko, że widać zaraz, iż nie był w szkole kobiét.«

Skończyły się pieśni w starym zamku Romanin. Z tyłu na widowni wystąpił woźny miłości w zielonéj jedwabnéj szacie z franzlami i liściami srébrnémi, a za nim postępował tłum ludu, w sprawach miło-

śnych wyroku i sprawiedliwości żądający. Woźny odczytawszy formułę zagajenia sądu, skinął na mających skargi zanosić i najprzód wystąpiła panna ze skargą na pazia, iż ją mimo woli jéj w czoło pocałował. Dostojne damy cicho, długo i dosyć poważnie naradzały się między sobą, nareszcie taki mądry wyrok wydały: »Kiedy nie rada temu, iż jéj całusek skradziono, na powrót żądać go może.«

Potém wystąpili wszyscy prawie mieszkańcy z Arles, smutni i załośliwie wyglądający, że aż nie miło było patrzeć się i żądali sprawiedliwości przeciw pięknéj Paulinie. Ale trzeba o tém wiedzieć, że ta piękna Paulina w saméj istocie piękną była, tak dalece, że każdy miał ochotę patrzéć na jéj oblicze, gdy zakryte nie było. Lecz piękna Paulina miała swoje grymasy, zamykała się w domu i nie chciała, ażeby ją widziano. Od téj chwili ludzie opadali na ciele, że aż strach zbiérał i dniem i nocą nieodchodzili od jéj okien, chociaż czasem tak było zimno, iż jak bociany zębami kłapali. Ten w krótkości był powód skargi, a roztropne damy zawyrokowały: Ponieważ tak się dzieje w saméj istocie, przeto przez wzgląd na stan smutny mieszkańców z Arles, zaleca się pięknéj Paulinie, ażeby z ludzkości raz przynajmniéj na tydzień wychodziła z domu i czasami w oknie okazywała się czcicielom swoim.

Więcéj jeszcze przypadków prawnych mądrze roztrząśniono i roztrzygniono z zadowoleniem strón wszystkich. Tak bowiem od dawna bywało. Rycérze i damy dla igraszki miłośnéj tysiączne wesołe wynajdowali zwyczaje, które nie zawsze łatwe były do wykonania i często do sporów prawnych powód dawały. Tak jedni przyrzekali, iż każdéj nocy przy świetle księżyca mówić będą: »Niech Bóg mojemu przyjacielowi, lub mojéj przyjaciółce serca, da dzień dobry.« Nuż więc przypadkiem księżyca nie było, to nie wiedzieli, jak przyrzeczenie swoje wykonać. Drudzy postanowili znowu w lecie nosić suknie z grubego sukna, a w zimie z cieńkiéj materyi, często więc zdarzało się, że u sądu trzeba było rozstrzygać, czy sukno było dosyć grube i czy dosyć cienka materyja. Rozumié się, że te wszystkie grzeczne zwyczaje tylko czyście obrazowo brane były i roztrząsano je podług mądrych przepisów Platona, z których tak często przy sądach miłości korzystano. Po między rycérzami i damami był słodko niebiański związek dusz i nic więcéj, a czynności, do których wyroki dam obowiązywały, poczynione śluby, pokuty, były dla namiętności hamulcem. Byli paziowie, którzy utrzymywali, że przeciwnie się działo, ale nie było tak bynajmniéj.

Już zamek i dolinę ozłacały ostatnie słońca promienie, gdy giermkowie stoły przyrządzali. Na około na dużych krumkach chleba kładziono soczyste mięso bażanta, oliwki i cytryny, pstro farbowane jaja i głóg smażony. Przepyszny paw z zupełném piérzem swojém, dumnie pysznił się przed Fanią z Ganthelmy, będąc niejako w sprzeczności z prostotą i skromnością téj szlachetnéj pani. Tymczasem żonglerowie piękne pieśni treści rozmaitéj śpiéwali, a rycérze z pełnych puharów ciągneli wino czerwone z Dié, i zdradziecki napój Lunela. Chorągiewki powiewały w starych salach, brzmiały rogów gwarliwe tony, a przysięgi rycérzy mieszały się z wesołémi okrzykami bawiącego się po łąkach gminu.

Doczekałem się był tego pięknego dnia, gdy maj, ten miesiąc: rozkoszy, słodkiego serc bicia i rozmaitéj farb igraszki, do zielonego przybył kraju. Jeszcze wtedy śnieg wieku nie spoczywał na mojéj głowie, wesoło brząkały palce moje po strónach psałtérza*) i cytoli, a serce moje biło jeszcze mocno na uśmiéch piękności. Ale teraz — nadaremnie szukam starych walecznych rycérzy, wesołéj młodzi i owych słodkich piękności! Kwiaty na ich mogiłach zakwitły... Już nié ma sądu miłości, ani w Romaninie, ani w Pierre-feu, ani w Signe. Pomilkli trubadurowie, a ja, stare obumarłe drzewo, nasłuchuję się tylko tonów z czasów młodości mojéj; tak one mile głaszczą serce moje, jak dźwięk oddalonéj mandory.

*) Zapewne rodzaj lutni Dawida, od psalmów jego psałterzem zwany. Nota tłum.

Besiady Heliogabala.

Roczniki narodów z rozmaitego uważano już stanowiska; pisano dzieje polityczne, filozoficzne, administracyjne, kościelne i t. d. dzieje kuchni mogłyby także podać mnóstwo zajmujących szczegółów i w istocie saméj wiele rzuciłyby światła na obyczaje, cnoty i występki rozmaitych pokoleń i wieków; wykryłyby oraz przyczyny wzrostu, lub upadku państw.

Sztuka kucharska wieku 19go, umiejętna i coraz bardziéj wydoskonalająca się, nie wyłączając wszakże od siebie eleganckiéj prostoty, mogłaby być dla badacza symbolem oświeconéj cywilizacyi, i sztuką, coraz bardziéj zbliżającą się do natury.

Wieki średnie, one dzikie, poezyjne, malownicze czasy, mniéj biegłe w sztuce sprawiania podniebieniu przyjemności, czyniły więcéj dla oka i ucha. My teraz, oddając się zupełnie samym przyjemnościom podniebienia, równie zapomnieliśmy o cukrowych zamkach i lasach z konfitur, jak o pieniach trubadurów.

Biesiady Rzymian cesarstwa wprowadzają nas w świat, który, dzięki chrześcijaństwu, naszemu światu zupełnie jest nie znany. Tam był przepych cywilizacyi w zadziwienie wprawiający, który wzgardzając prawami natury, blizki powrót zamętu zdawał się zapowiadać; tam było wszystko p tworne nie będąc wzniosłém, przepyszne nie będąc pięknêm; wschód przewyższano w zbytkach; albowiem despoci azyjatycy nawet w swoich szczególnych śmiésznościach kolosalną zachowywali wielkość. Cesarz rzymski przejadł nie raz na jeden obiad summę, za jaką który z Faraonów byłby mógł wystawić piramidę, a Kajanim świątynią ognia *(azas rede)*, aż do końca ziemi naszéj trwać mogące.

Kleopatra piła perły w occie winnym rozpuszczone; za jéj przykładem poszło wielu cesarzów, ale wszystkich daleko przewyższył Syryjczyk Heliogabal. Gdyby nie po ważni dziejopisarze zaręczali nam w pismach swoich o bankietach, jakie ten w mieście Brutusa na tronie posadzony kapłan słońca dawał uczestnikom zbytków swoich, uważalibyśmy te powieści za marzenia fantasty.

Goście kładli się na łożach z lanego srébra, usłanych różami, fijołkami, hijacyntami i narcyzami. Ze złotych i alabastrowych lamp najkosztowniejsze rozchodziły się wonie. W krótce usłyszano turkot powozu; był to cesarz, który na złotym rydwanie, drogiémi kamieniami osadzonym, przybywał galeryją, złotémi płytami wyłożoną. Zstąpił z poczwórnego rydwana, błyszczący jak Bóg, którego bratem się mienił, i niedbale rzucił się na poduszki, napełnione puchem, zbiéranym z pod skrzydełek jarząbków. (!)

Dał znak do rozpoczęcia biesiady. Grube obłoki zapachów napełniły salę ogromną. Zręcznie usunięto powałę i osypano biesiadników tysiącami kwiatów. Stół zastawiony był najkosztowniéjszémi potrawami w naczyniach złotych. Pasztety i ryby osypywano perłami, jak białym pudrem; po między grochem znajdowały się ziarnka złote, po między szocowicą dyjamenty, po między bobem ambra, po między ryżem perły. Tym sposobem dwadzieścia dań, jedne po drugich, następowały.

Jeżli znajdował się w blizkości morza, nie jadł ryb wcale, ale będąc daleko od niego, rozdawał ludziom swoim jaja ryb najdroższych. Dając bankiet ludowi rzymskiemu, wodotryski winem najprzedniéjszém napełniać kazał.

Wierność przyjacielska.

Pewien Szkot ciężko ranny w bitwie pod Waterloo, gdy pułk jego przed Francuzami cofał się, od kolegów opuszczony, po między nieprzyjaciołmi pozostał. Przyjaciel ranionego przedarł się przez szeregi francuzkie i podniósł go z ziemi, chcąc mu ulgę sprawić. Odwrót był przecięty, lecz Francuzi nic mu złego nie zrobili i owszém otworzywszy szeregi, zawołali: »*Honneur au brave Ecossais!*« Tak naród ucywilizowany nawet śród zaciętości wojny zachowuje umiarkowanie i szlachetne uczucia, gdy przeciwnie barbarzyniec pomnaża jeszcze tę ilość ogromną nieszczęść, którémi wojna i tak już otoczona.

Kuglarze chińscy.

Pułkownik Welsy donosi w swoich wspomnieniach wojennych następujące, prawie niepodobne do wiary przykłady zręczności kuglarzów chińskich. »Po długiéj pantomimie towarzystwo kuglarzy wykonywało najzręczniéjsze skoki i figle; i tak n. p. jeden z nich rozciągnął ręce i śród skoków porwał dwóch kuglarzy, zwyczajnéj wielkości. Zawiśli na jego rękach, jak dwa kawały sukna, a on rozpoczął z nimi taniec i jak gdyby najmniéjszego nie czuł ciężaru, z największą szybkością kręcił się w kółko. Byłoto rzeczą podziwienia godną, ale następna scena była podobnego rodzaju, że prosiłem tych wszystkich, co koło mnie siedzieli, ażeby w moim dzienniku podpisali się za jéj prawdę. Cztérech mężczyzn uformowało zamknięty czworobok, dwóch innych stanęło im na plecach, a jeden znowu plecach tamtych. Wyż wspomniony kuglarz wylazł więc za pomocą drabiny na plecy jeszcze tego jednego i tym sposobem sięgał aż do sufitu widowni. Z otworów tego podany mu był człowiek, którego ujął za pas i długi czas nad głową trzymał. Potém zaczął na jednéj nodze bardzo zgrabnie balansować, i tego, którego trzymał nad sobą, głową rzucił na dół w tłum stojących razem kuglarzy. Ci chwyciwszy lecącego rękoma otoczyli go, a ten tymczasem, który go zrucił, skoczył inną stroną i zniknął w tłumie. Czy zrucony był prawdziwym człowiekiem, czy tylko lalką wypchaną, dowiedzieć się nie mogłem; wyglądał jednak jak dorosły, żywy i zupełnie zdrowy człowiek, i gdy ten, co go unosił, balansował, ów trzymał z nim zupełną równowagę. Gospodarz oświadczył, że żadnego w téj sztuce nie było oszukaństwa, a w teatrze było tak widno, jak w południe. *)

*Zły tłumacz.***)
(Nadesłane.)

Zachciało się poecie już w oryginale
  Słodkie Lucylla wiersze uczynić słodszémi;
Więc cukrem i melonem słodzi je w zapale:
  Lecz zbyteczną słodyczą zrobił jè nudnémi.

*) Inny, właściwy zupełnie rodzaj doskonałości w sztuce kuglarskiéj, znajduje się w liście sir Tomasza Roe, pisanym z dworu wielkiego moguła (dnia 30. paźd. 1616). Pewien kuglarz prowadził z sobą wielką małpę, która wróżyć umiała. Cesarz napisał nazwy wielu prawodawców: Mojżesza, Chrystusa, Mohammeda i t. d. i kazał małpie wyszukać tego, którego nauka jest prawdziwą. Nazwy te rozmaitémi pisał językami, a małpa zawsze przynosiła i całowała papiér, na którym imię Chrystusa było napisane.

**) Z powodu źle przetłumaczonego epigramatu Lucylliusza, umieszczonego w 28. Nrzę. Rozmait. t. r. pod tytułem: „Skąpiec i mysz.“ Że zaś tłumacz nie powiedział nam, że jest tłumaczem, nic to nie szkodzi, i owszem
„Dobrze, że nie powiedział: z Lucylla greckiego;
„Więc lubych czytelników odstraszył od niego.“
Hon. Zarewicz.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Wiadomo jest, że w kosciele farnym żółkiewskim znajdują się cztéry duże obrazy historyczne, na płótnie olejnémi farbami malowane: z tych jeden jest nieznajomego malarza, trzy zaś są pędzla sławnego Altomonte.

Piérwszy przedstawia zwycięztwo Stanisława Żółkiewskiego, hetmana wiel. koron. król. pol. nad Moskalami pod Kluszynem dnia 8. lipca 1610 odniesione.

Drugi wygraną nad Turkami i Tatarami pod Chocimem, przez Jana Sobieskiego, podówczas hetmana wielkiego koronnego, póżniéj króla polskiego, dnia 11. listopada 1673 bitwę.

Trzeci wyobraża zdobycie obozu tureckiego przez Jana III. króla polskiego d. 12. września 1683 pod Wiédniem.

Czwarty nakoniec przedstawia bitwę pod Parkanami dnia 9. października 1683 korzystnie stoczoną.

Obrazy te, biegiem czasu w niektórych częściach uszkodzona, staraniem i kosztem stanów królestw Galicyi i Lodomeryi przez Józ. Engertha, malarze nadwornego księcia Anhalt-Köthen, uzupełnione, naprawione i do pierwszéj swéj świetności przyprowadzone zostały.

Z tych jeden obraz, przedstawiający oswobodzenie Wiednia od oblężenia tureckiego r. 1683 przez Jana III. króla polskiego, na miejscu podług oryginału przez pana Münsterfelda odrysowany i wylitografowany, u Piotra Pillera odciskany, wyszedł na widok publiczny, i znajduje się w księgarni jp. K. B. Pfaffa we Lwowie i we wszystkich księgarniach w Galicyi.

Jeżeli praca ta z upodobaniem od publiczności przyjęta zostanie, wydawca nie omieszka i resztujące obrazy w podobnym przedstawić kształcie. *(Mnem.)*

— Z Warszawy. —

Rada uniwersytetu warszawskiego wydała dwa konkursa na opróżnione katedry: profesora mineralogii i profesora literatury łacińskiej przy uniwersytecie tamtéjszym, a kompetenci posiadające dyplom na doktora filozofii, mają najdaléj do dnia 1. czerwca roku następnego przesłać: pierwszy, program o całym kursie mineralogii w języku polskim, drugi, w języku łacińskim objaśnienie 33 — 37méj księgi historyi naturalnéj Plinijusza. Płace tych profesorów są 6,000 złot. pol.

W dzienniku niemieckim: *Zeitung für die elegante Welt* na r. 1830, są „pamiętniki podróżującego po Włoszech", pisane r. 1823 przez Polaka, w wojsku pruskiém, Myszkowskiego, których Böttigerowi, sławnemu archeologowi niemieckiemu udzielił. Z nich dowiadujemy się, że Polak ten, wielki znawca sztuki rzeźbiarskiéj i posiadający zaufanie Thorwaldsena, przytém, jako wojskowy od jazdy, znający anatomiją konia, poradził artyście temu poprawić błąd pewny w nogach konia statui Poniatowskiego, ktoryto błąd znajduje się we wszystkich tylnych nogach koni starożytnych, nie wyjmując nawet sławnych koni weneckich.

Pewny dziennik niemiecki utrzymuje, że Paganini oprócz sławnego Lipińskiego grał we Włoszech (w Medyjolanie) z innym jeszcze Polakiem koncert. Polak ten miał być dobrym skrzypkiem, ale nazwisko jego nie wiadome. *(Wien. Mod. Z.)*

W Grecyi jest ten jeszcze barbarzyński zwyczaj, że mężczyzna, chcący dziewczynę o miłości swéj zapewnić, powinien na piersiach lekko zadrasnąć się sztyletem. Lord Byron, kochając się w pewnéj pięknéj Greczynce, użył także tego przekonywającego dowodu.

Niejaki Fryderyk Richter wydał w Niemczech dzieło, pod tym szczególniejszym tytułem: „Niebo jakie jest, opisane w wielkim teologiczno-proroczym romansie. (!!) (*W. Theat. Z.*)

Na dworze Sindu panuje ten szczególniéjszy zwyczaj, że gdy panujący z powodu słabości jakiéj zmuszony jest brać lekarstwo, więc i lekarz obowiązany taką samę zażyć porcyję. P. Burnes, lekarz angielski, którego emir Bombaju powołał do siebie, miał rozkaz z pigułek, które zapisał, dwie połknąć, lecz tylko w dowód szczególniejszego zaufania i łaski mógł go w tém jeden z dworzan wyręczyć.

Pewien najnowszy podróżnik pisze o damach z przylądku Dobréj Nadziei, że je tylko ujrzéć potrzeba, by powabnémi znaleźć. Są ładne, a niektóre nawet bardzo piękne. Z równą sztuką jak przyjemnością tańczą angielskie *reele,* jak i walce niemieckie. Ubranie ich głowy z chwiejącémi się piórami strusiémi, (co w ojczyznie strusiów nie wiele kosztuje), i nader powabne suknie balowe, pomnażają jeszcze ich wdzięki. Ale słysząc je mówiące w jednéj w chwili omamienie znika. Bez dowcipu, bez ukształcenia, bez wiadomości, odpychają prawie od siebie. Wzrosły po między niewolnicami, a mowa ich nawet jest mieszaniną języków holenderskiego, angielskiego i wielu idyjomów południowo-afrykańskich.

Lady Elwood w dziele swojém o Egipcie i Indyjach, wydaném niedawno, chwali bardzo grzeczność Egipcyjanów dla płci pięknéj. Najprościéjszy Mameluk nawet grzecznie ustępował jéj z drogi i witał ją z wielkiém uszanowaniem.

Liczą teraz na całym znajomym okręgu ziemi 2360 stałych teatrów, a 480 towarzystw wędrownych.

Kapitan floty francuzkiéj, Bougainville, był r. 1824 w Macao koło Kantonu w Chinach świadkiem pożaru klasztoru tamtéjszego klarysek; łubo gmach cały był już w płomieniach, zakonnice jednak niczém nie dały się nakłonić do przekroczenia klauzury, tak dalece, że jedna z nich istotnie zgorzała i wtedy dopiéro wyszły, gdy proboszcz poblizkiego klasztoru wziąwszy w ich oczach Matkę Boską z kaplicy, wezwał je, by za nim się udały.

Dr. Young opowiada w dzienniku *Edinburgh Geographical Journal*, że ptaki z przestrachu kolor piérza zmieniają. Przytacza ziembę, która napastowana od kota tak się przelękła, iż całkiem spociła się. W krótce straciła dawne piérze swoje, a powtórnie biało porosła. Przestrach i na ludziach podobne czyni skutki, nieszczęśliwa królowa francuzka Maryja Antonina jednéj nocy w więzieniu posiwiała.

W Nowym Jorku nie dawno otworzono kurze jaje, które zawiérało w sobie zupełnie uformowane drugie, prawie 15 razy mniéjsze i 61 granów ważące. Jak wiadomo, już i u czworonożnych zwiérząt i u ludzi nieraz uważano to zwrzenie się *Foetus in Foetus.*

O mil dwie od Antwerpii ścięto starożytną olbrzymią sosnę. Pień jéj miał koło 5 stóp w przecięciu. Przy piłowaniu drzewa tego koło najniższych gałęzi znaleziono mały czworokątny obrazek na blasze żelaznéj, który całkiem już był wrósł w korę drzewa. Byłto wielce szacowny, ale znacnie uszkodzony, obraz Panny Maryi sławnego malarza niederlandzkiego Piotra Neufs, star. Podpisany był roku 1609.

Pewien rzeźnik londyński w ogrodzie swoim wystawił sobie domek, złożony z samych kości wołowych, spojonych sztucznie.

Najsławniejszy rożen w świecie jest niezawodnie hr. Castel-Maria, jednego z najbogatszych panów w Trewizo. Może obracać razem 130 pieczeń, gra przytém 25 sztuczek muzykalnych. Nie można wyżej posunąć muzyko- i jadło-manii.

Żyd pewien ujrzawszy w dzień przepaść, koło któréj w nocy wązką ściészką przeszedł szczęśliwie, umarł z radości, iż tak wielkiego uszedł niebezpieczeństwa, na które tak widocznie był wystawiony.

Tavernier, podróżujący r. 1655 po Armenii, opisuje, że w klasztorze eczmiadzińskim, koło Erywanu, widział mnicha, który za karę lat dwadzieścia nie mówił. Kara ta przez przełożonego nań włożoną była. Dziennik, z którego tę wiadomość wyjęliśmy, robi przy tém tę nie grzeczną uwagę, że gdyby był przełożony kobiecie jakiéj podobną karę milczenia zadał, ukarana już we dwadzieścia cztéry godzin umarłaby z samego zgorszenia.

Król Kupangów w Afryce twierdzi, że od krokodylów pochodzi. Dosyć skromny rodowód.

Z nowych badań historycznych pokazuje się, że Sokrates miał dwie żony i że obie były złośnice. Swiat cały ubolewał nad nim, łubo wiedział tylko o jednéj jego żonie, cóż teraz będzie, gdy się o dwóch dowie. Byłto męczennik małżeństwa!

W wieku 17tym była po między damami moda we Francyi miéć prawdziwie naukowe wykształcenie, a dwie młode panny za to tylko porzuciły narzeczonych swoich, że jeden żadnéj nowéj hipotezy o kwadraturze koła odkryć nie mógł, drugi zaś, że nie chciał nauczyć się sztuki szlifowania okularów.

W pismach Katona (ktoby temu wierzył), znajdują się recepty na torty i ciasta.

Książka wiecznotrwała.

Castagnata w rozprawie swojéj o azbeście (kamieniu, który prząść można), robi wniosek względem wiecznotrwałéj książki. Stronice książki téj mają być z asbestu, oprawa także, ale stosunkowo grubsza, a cała książka ma być zszytą nicią asbestową. Treść książki ma być pisana złotémi literami, a tak więc wszystkie materyjały, z których takowa składać się ma, nie tylko zniszczeniu nie podpadają, ale nawet od ognia strawione być nie mogą. Nowy Omar miałby trudną przeprawę w niszczeniu podobnéj biblioteki.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.